



Wychodzi we  
Lwowie z końcem  
każdego miesiąca  
Wkładka roczna  
z prenumeratą  
wynosi 1 zł. 20 ct.  
Dla nauczycieli  
pow. i uczniów  
tylko 70 cent.  
z przesyłką 82 ct.

## MIESIĘCZNIK

galicyjskiego

TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya  
i ekspedycya  
we Lwowie  
ulica Teatynska  
liczba 23.  
dokąd też wszy-  
stkie przesyłki,  
wkładki i prenu-  
meraty adreso-  
wać należy.

Redakcyja: DR. J. CIESIELSKI i FELIKS LEWANDOWSKI.

### CZŁONKOWIE

#### galicyjskiego Towarzystwa ochrony zwierząt

przybyli w kwietniu 1885

##### a) we Lwowie:

- Wny Michalski Stanisław, kupiec we Lwowie,  
 „ Świtalski Erazm, c. k. ofic. poczt. i telegr. we Lwowie,  
 „ Mazur Wawrzyniec, Baligród,  
 „ Angielezykowski Franciszek, kand. notar. we Lwowie,  
 „ Gruchol Emil we Lwowie,  
 Wna Schmidt Julia, dyr. szkoły żeńskiej, Nowy Sącz.

##### b) do Oddziału w Rzeszowie:

- Wna Bielecka Teresa, naucz. szkoły wydź. żeńskiej w Rzeszowie,  
 Wny Dr. Kisielewski Józef, Błażowa.

## Miłość do przyrody.

*Jakimi środkami pedagogicznymi wpływać można najdzielniej na dzieci. by w nich wzbudzić miłość do przyrody, od której skomplikowana nauka a względnie i wychowanie je oddalają?*

Miłość przyrody łączy się niezaprzeczenie z miłością Boga i ludzkości — z niej wypływa niemniej miłość rodzinnego kraju t. j. „patryotyzm.“



Jeżeli bowiem w ogóle wzruszenie, na widok otaczającego nas wszechświata jest kamieniem probierczym szlachetności, to szczytem tej szlachetności będzie upatrywanie piękna w przyrodzie w kraju rodzinnym. — Tu żyjemy, a więc serce żywiej uderzyć nam musi, na widok przyrody, która nas otacza. — Tu każda roślina jest nam znajomą, (powinna być przynajmniej), rozumiemy głosy zwierząt, świergotanie ptaszat, jakby z nami rozmawiały. \*)

Uczucie religijne, miłość ludzkości i kraju rodzinnego spoczywają w jestestwie człowieka, a mądrość i wola Boża wzbudziły te najwznieślijsze w nim uczucia cudami przyrody, która prowadziła i prowadzi człowieka do postępu i szczęścia. — Przyroda była kolebką niemowlęctwa ludzkości a dziś, kiedy cywilizacja otoczyła nas sztucznymi wygodami, które nas od niej oddalają, to nie mniej winniśmy pamiętać, że ona jest naszą matką karmicielką, — w niej wykolysać powinniśmy nasze dzieci, ona powinna być najpierwszą mistrzynią ich wychowania. — Wyłamywać się od tej widocznej woli Bożej, zdolne są tylko umysły poziome, zdziechałe i znikczemniałe. — Lecz nie tu miejsce rozwinąć szerzej myśl moją w tym kierunku, — ścisłość bowiem, związłość, przystępność, mają się złożyć na jaką taką zaletę tej rozprawki — a więc do rzeczy.

Nie ma prawie numeru tego pisemka, żeby nie wspomniano o reskryptach ministeryalnych i okólnikach innych władz w kwestyi złośliwego niszczenia roślin, lub dręczenia zwierząt. — Najgorliwsza staranność jednak w czuwaniu nad wykonaniem zakazów nie oddziała, jeżeli władze szkolne nie poświęcą jednej tylko godziny w tygodniu, by kwestyę tę ujęto w przedmiot specjalny, nie pamięciowy, — ale w formie opowiadania przystępnego, opartego na przykładach a wzbudzającego miłość do przyrody, w sposób, ażeby dzieci zrozumiawszy, powtórzyć to mogły. — Program i systematyczny rozwój przedmiotu opracowany przez pedagogów w tym kierunku, mógłby podawać „Miesięcznik“ a raczej dodatek do niego, który powinienby się stać własnością dzieci.

W ogóle wychowanie dzieci, o ile jest posłannictwem szlachetnym i świętem, o tyle pracą nader trudną, zwłaszcza jeżeli się ma do czynienia z cudzemi dziećmi — często w młodym wieku zepsutymi już z gruntu bądź przez lekkomyślność rodziców, ich obojętność, bądź przez zły przykład w domu, lub po za domem. — Lecz w szkole znajdują się także duszyczki niewinne, serduszka czyste, sumienia przejrzyste, a pogodne i serdeczne twarzączki to ujawniają. — Młode te umysły lgną do wszystkiego co dobre, a zacne i w zaraniu już porywają siłą moralną i przykładem obojętnych rówieśników swoich, a nawet kruszą zatwardziałe serca i roznicają w nich przez emulacją iskrę szlachetną. — Nauczyciel-wychowawca ma przed sobą bezgraniczne prawie pole do uprawy, które przecież hojnie odplącić się musi, bo gdyby nawet jedno zepsute dziecko się poprawiło, uszla-

---

\*) Większa część zwierząt (myślę prócz swojskich) garnie się do człowieka t. j. lubi przebywać w sąsiedztwie jego zagród.



chetniło, to ocalony jest przyszły obywatel, lub obywatelka kraju, który kiedyś w otoczeniu swoim wywrze wpływ dodatni. Każda bowiem istota, doszedłszy do poznania dobrego i złego, wywiera niezaprzeczenie, jak długo żyje, uwydatniający wpływ na umysły słabsze.

W kierunku wyżej nakreślonym pracowałam zawsze, szczególnie jednak odkąd należałam do gal. Tow. ochr. zwierząt — wpa-  
jałam w młode umysły dziewcząt tę głęboką moralną zasadę „że jak-  
kolwiek człowiek jest panem wszystkich stworzeń, jakkolwiek ma  
wzniosłe powołanie, wznioślejsze od zwierząt przeznaczenie, to nie  
mniej stosunek jego do nich jest stosunkiem „przyjaźni“. Opatrzność  
przyznaczywszy zwierzęta, by nas żywiły, odziewały, nam dla wy-  
gody, lub przyjemności służyły, miała prócz tego głębszy cel. Któż  
może dzisiaj zaprzeczyć czytając dzieła znakomitych przyrodników,  
że zwierzęta nie służą nam za wzór pracowitości, wytrwałości, prze-  
zorności, miłości, wdzięczności, wierności, odwagi, poświęcenia? Wadzą  
się czasem między sobą (myślę o jednym rodzaju), ale w obec nie-  
bezpieczeństwa zachowują solidarność. — Czy nie są zatem niemymi  
nauczycielami naszymi? Niezaprzeczenie dają nam piękny, choć tajem-  
niczy przykład w naszych dążeniach, czynnościach, wskazują nam  
jaką powinna być miłość rodzinna, solidarność społeczna i t. p.  
cnoty.

Wszyscy, którzy poświęcają się dzisiaj badaniom ich życia,  
przyznają, że są zdolne do wyżej podanych uczuć i przymiotów, jak  
nie mniej są pochlebne, odczuwają zazdrość, zawiść, — są mściwe a  
nawet okrutne. Są także rostropne, zmyślne a nawet przebiegłe. —  
Genialny *Lafontaine* nadając im mowę ludzką, jakże znakomicie  
scharakteryzował dodatnie i ujemnie strony każdego ich rodzaju. —  
Czytając jego bajki widzimy w nich ludzi, między którymi obracamy  
się w świecie. — Czy cechy te zwierząt miałyby być li tylko ich  
instynktem? mniemano tak dawniej, ale dziś znakomici badacze nauk  
przyrodniczych zbijają tę hipotezę i twierdzą, że zwierzęta posiadają  
siłę rozumową, która jest darem wyższej przyrody. — Jeżeli tedy  
tak jest a nie inaczej, winniśmy wpaść w dzieci od najrańszej mło-  
dości, ten aksjomat, że *zwierzę cierpi fizycznie* jak człowiek, choć  
się nie skarże — posunęłabym się nawet dalej twierdząc, że *cierpi  
uczuciem*, o czem przekonałam się osobiście, często bowiem zdarzyło  
mi się słyszeć westchnienie konia i woła, a psa bardzo często, wi-  
działam płaczącego.

Sama tedy przyroda, obok panowania nad nimi włożyła na  
człowieka obowiązek, by się wystrzeżgał wszelkiego samowolnego do-  
kuczania im i miał nad nimi staranie i opiekę, bo pastwienie się  
nad zwierzęciem obraża moralność człowieka, która jest cechą duch-  
wej jego zalety. — Ludzie z sercem czują ten obowiązek, jakby im  
był wrodzony, ale są masy nieokrzesane, dziedziczące, które się zne-  
cają nad zwierzętami, nie mogąc dokonać tego bezkarnie nad podo-  
bnymi sobie ludźmi.



Śmiem twierdzić, że wiek dziecinny nie zna także litości nad zwierzętami, o czem kilkakrotnie wspominają Krasicki, Jachowicz w swych bajkach. \*)

Staranne wychowanie domowe w tym kierunku nie wszędzie może zaradzić złemu — a jeżeli w klasach średnich a więc inteligentnych zwracają rodzice uwagę, by kształcić i serce dziecka, to z małymi wyjątkami da się to powiedzieć o gminie. — W pierwszym wypadku szkoła powinna dopełniać tego, czego by dostatecznie z domu dziecię nie wyniosło, o tyle więcej, że szkoły rozporządzają już dzisiaj wysoką wykształconemi siłami, w czem kobiety górują. — Co do dzieci z gminu, tych wszechstronne wchowanie yszkoła w zupełną opiekę wzięłoby powinna, a odda krajowi pokolenie odrodzone i uszlachetnione.

Przekonałam się także, że dzieci mogą być najlepszymi stróżami wszystkich nadużyć w tym rodzaju. — Ileż to razy młode lecz dorastające już przyjaciółki ludzkości, jeżeli same złemu zapobiedz nie mogły, donosiły mi o nadużyciach, wskazując miejsce i niedobrych ludzi. — Wtedy szło się gdzie było dużyca na z ustawa w rękę, przemawiało do serca — a nawet w danym razie groziło i złe usuwało się nieraz przekonaniem.

Niezaprzeczona prawda, że kobieta przedstawia w ludzkości i zawsze przedstawiać będzie czynnik uczuciowy — moralny, a im wyższą i rzetelniejszą będzie jej oświata, tem droższe dla niej będą prawa moralne, tem szlachetniejsze dążności duchowe. — W każdej warstwie społecznej utrzyma ona zawsze równowagę i nie dopuści, by szala złego t. j. samowoli, nieokiełzanej srogości, egoizmu i innych rozkładowych uczuć nie wpłynęły na poniżenie ludzkości. — Najprościejsza nawet kobieta z sercem spełni w całości swą misję na świecie i stanąć może po nagrodę przed Panem nad Pany. — A jeżeli ta kobieta przy sercu jest wykształconą, obdarzoną rozumem i w ogóle wyższemi władzami umysłu, uszczęśliwi nie tylko rodzinę swoją, stawi czoło przeciwnościom, lecz wyższość jej umysłowa oddziała dodatnio w tysiącnych kierunkach na społeczność, wśród której żyje i zostawi po sobie zawsze odblask rzetelnego wspomnienia, choćby w ograniczonym zakresie pamięci ludzkiej.

.....l .....a .....a.

## Wychowanie domowe.

W rozmowie z p. Campau zauważył Napoleon I.: „Dawne systemy wychowania nie są nic warte, lecz czegoż brakuje nam, aby ludziom dać dobre wychowanie?“ — „Matek“ odpowiedziała

\*) Często dzieci nie zdają sobie sprawy, że zwierzę cierpi. — Miałam u siebie sporą już dziewczynkę (11-letnią) która przebiła chrząszcza wielką szpilką na młynek. — Gdy jej uwagę na to barbarzyństwo rózwiła, zawołała śmiejąc się „albo go to boli?“



p. Campan. Odpowiedź ta podobała się cesarzowi. — „Tak jest“, odrzekł cesarz, „w tym jednym słowie jest cały system wychowania. Staraj się zatem pani, tak wykształcić matki, aby umiały swoje dzieci wychowywać“. Niektórzy sądzą, że nauczyciel i szkoła powinnyby same kierować wychowaniem i często zdarza się słyszeć: „Teraz, kiedy dziecko jest jeszcze małym, może być niegrzecznym, nieokrzesanym, wszak niezadługo pójdzie do szkoły, tam już nauczyciel zajmie się jego wychowaniem“. Jest to zapoznaniem obowiązku rodziców. Już z izby dziecięcej, powinniśmy wynosić zasady wychowania i edukacji, które w dojrzałym wieku przyłgną do nas i dopiero z życiem naszym się skończą. Pod okiem matki, w kółku domowym, otwiera się serce, powstają nawyki, budzi się rozum, a dusza skłania się ku dobremu lub złemu. Jakżeż daleko sięga zadanie matki! Z izb dziecięcych teraźniejszości, wychodzą narody przyszłości; z nich zasady, które później rządzą będą społeczeństwem, albo już rządzą. Ludowi źle wychowanemu nie pomogą nic prawa. Małe ziarno, zasiane w domu w serce dziecięcia, wyrasta potem w świat i staje się zdaniem publicznym. Wychowanie matki jest dla tego tak ważnym, gdyż jest ono pierwszym. Gdy pewna matka zapytała duchownego, kiedy ma rozpocząć wychowanie swego czteroletniego dziecka, odpowiedział jej: „Pani, jeżeliś jeszcze nie rozpoczęła, przypadły już dla pani te cztery lata. Od pierwszego uśmiechnięcia się, które się okaże na obliczu dziecka, zaczyna się zadanie matki“. Wszędzie nadarza się sposobność, zwracania uwagi dziecka na to, co w domu, w kuchni, w stajni, na polu w lesie, na łące i t. d. zobaczy. *Szczególniej buczyć należy, aby dziecko mające już z natury popęd do dręczenia zwierząt, do znęcania się nad słabszymi, czy to nad ptaszkiem, muszką lub motylkiem, nie zatwardzało serduszka na cierpienia drugich, nie stawało się okrutnym.* Nie należy także dziecka straszyć szkołą i nauczycielem. Ztąd to pochodzi, że wiele dzieci przedstawia sobie szkołę jako miejsce kary, aresztu. Takie dzieci wstępują do szkoły z bojaźnią, płaczem, niechętnie i zachowują się tam niegrzecznie, bezmyślnie. Dzieci już w domu dobrze wychowane i przygotowane, nie mogą się doczekać dnia, w którym wejdą do szkoły, wchodzą do niej z widoczną radością, patrzą rozumnie na nauczyciela słuchają go z zajęciem, odpowiadają śmiało i rozumnie, a smucą się, gdy nie mogą pójść do szkoły.



## Niedola psów.

„Blinder Eifer schadet nur“.

„Już mi się też naprawdę mocno uprzykrzył pobyt w tym partykularzu, gdzie psy nawet nie mogą wytrzymać“, mówi Lam w ostatniej swojej kronice lwowskiej.

I któżby zaprzeczył, że tak nie jest. Wszystkie w ostatnich latach wprowadzane zarządzenia niepraktyczne i do celu nie wiodące a dokuczliwe, tak się już uprzykrzyły wszystkim mieszkańcom Lwowa, że kto tylko nie musi, ten na zawsze ucieka ze Lwowa. Dokuczanie bowiem bez najmniejszego donioślejszego, praktycznego skutku nie można zaliczyć na karb dbałości o zdrowie mieszkańców. — Ograniczyć się musimy tylko co do sprawy psów, którym od trzech lat wypowiedziano wojnę exterminacyjną. — Śledząc bacznie przyczyn tego prześladowania, przyznać musimy, że psy ich nie wywołały. Sporadyczne bowiem wypadki wściekliczny, wydarzające się bardzo rzadko tu i owdzie, bez żadnych skutków szkodliwych, nie mogą usprawiedliwić tego prześladowania, gdyż wypadki te wydarzać się będą zawsze i wszędzie, jak długo będą wściekle wilki, lisy i psy wiejskie wprowadzane do miasta.

Od roku 1877, w którym to czasie na przedstawienie Towarzystwa Wys. c. k. Namiestnictwo uregulowało obławy za psami na wzór istniejący we wszystkich większych miastach, istniał znośny spokój i porządek. — Rozporządzenie to Wys. c. k. Namiestnictwa natrafiło jednak na jakąś niewytłumaczoną niechęć w sferach Magistratu, tak, że co chwila zawieszano ten porządek obław chociaż na czas tylko ograniczony. Dopiero w roku 1883 a pierwszym rządzeniem teraźniejszego prezydenta, z powodu jakiegoś odosobnionego wypadku, zniesiono dnia 17. Sierpnia istniejący porządek obław wprowadzić tylko na dni 14, który to termin jednak ciągle przedłużano, tak że przez trzy lata prawie zostają psy lwowskie w stanie wyjątkowym. — Rozporządzenie to p. prezydenta z dnia 17. Sierpnia 1883. L. 33950 zawierało także i to zastrzeżenie, „*aby oprawca wszystkie bez właściciela i marki wałęsające się psy wylapywał i natychmiast niszczył*“. Jak oprawcy komentowali sobie ten ustęp rozporządzenia, o tem pisaliśmy w swoim czasie, świadczą o tem zażalenia i skargi wnoszone na nich do c. k. Policji i zna to dobrze cała publiczność lwowska.

Ciągle te obławy i we dnie i w nocy, nigdy nie ustające, zwracały uwagę publiczności, od wstrętnych scen już odzwyczajonej, i każdy widząc te ciągle orgie rakarskie na każdym miejscu i o każdym czasie, mimowoli pytał, czy nie grozi ludności jakie niebezpieczeństwo od psów. — W takim ciągłym rozdrażnieniu i obawie, każdy zwykły wypadek pokąsania przez psa drażnionego, lub złośliwego, który w zwykłych czasach kończył się w sądzie odszkodowaniem, teraz wzrastał do potwornej wieści o psie wściekłym. Nowy więc powód do większych zastrzeżeń, nowe zwiększone obawy, trwoga i panika ogólna, — bez końca.



Skonstatować musimy, że zawsze w terminie niszczenia opłaty rocznej od psów, wieści o wściekłości były i są na porządku dziennym. — Tak samo działo się i tego roku. — Od Stycznia do końca Marca, nie było prawie dnia bez alarmującej wieści, pomimo, że sezon wściekaania się wcale na ten czas nie przypada. Termin opłaty rocznej, tak krótki, — a nieprzekraczalny, opłata sama tak wysoka, egzekucye i kary tak ostre i bezwzględne, spowodowały niejednego, choć z bolem serca, pozbyć się swego wiernego przyjaciela. Każdy więc pozbywał się psa w sposób odpowiedni swemu usposobieniu, rozumowi. Jedni, którzy w poprzednim roku opłacili ten ciężki podatek, odprowadzali psy swoje do rakażza na zabicie, i kazali sobie wystawić potwierdzenia. Drudzy przed obawą kar za nieopłacony podatek w roku przeszłym, aby zatrzeć zupełnie ślad zbrodni trzymania psa nieopłaconego, pozbywali się psów w sposób najrozmaitszy; wynosili z domów, truli i wyrzucali na ulice, topili sami, lub oddawali je pewnym indywiduom z najniższego motłochu do zglądzenia za opłatą kilku centów. — W tym czasie otrzymaliśmy 14 doniesień o wrzuceniu psów żywych do kanałów i wychodków, wiele psów z głodu na wpół żywych wydobyto z piwnic, ze stawu Pełczyńskich codziennie wylawiano kilka utopionych, rakażz zbierał codziennie po kilka nieżywych z ulic miasta, a wylapywał codziennie mnóstwo psów żywych, opuszczonych. Dnia 4. i 5. Lutego złapał przeszło 60, a wybił w tym miesiącu przeszło 300.

Gdyby Magistrat był ogłosił należycie, że termin do opłaty odroczony do końca Marca, wielu, wielu byłoby do tego czasu spomogło się na zebranie potrzebnej na opłatę kwoty, i nie byłoby tyle psów opuszczonych, i tyle nieporządków i alarmów.

Razzia ta sprawiła, że z końcem Marca psy we Lwowie stały się rzadkimi okazami, a rakażz w całodziennych obławach złapać zdołał już tylko jednego lub najwięcej dwa. — To widocznie było za mało. Zostały jeszcze tylko psy opłacone, rasowe, dobrze i troskliwie utrzymywane i markami ozdobione. — Ozdoba ta za mała. Do zupełnego adjustowania psa według zasad nowoczesnych koniecznym jest jeszcze kaganiec i sznur, i jedno i drugie warunkom życia istoty wolnej najszkodliwsze narzędzia.

Gdy zatem już psów opuszczonych, waleśających się nie było, wydał Magistrat dnia 9. Kwietnia 1885 L. 15220 rozporządzenie, że psy jawić się mogą na ulicach tylko w kagańcach lub na uwieży. Rozporządzenie to obowiązujące już wstecz od 4. Kwietnia, obwieszczone zostało dopiero dnia 17. t. m. — Przez dni 14 zatem miał rakażz nowe pole do zarobku otwarte, a publiczność nie mogła sobie zdać sprawy, z jakiego powodu zaszła ta nowa klęska na psy opłacone i zdrowe.

Ciągłem więc alarmowaniem o jakimś nieuchwytnym, niewidzialnym, w powietrzu wiszącym niebezpieczeństwie rozbudzone u najniższego motłochu najdziksze instynkta, który idąc w zawody z oprawcami, każdego psa bez kagańca na ulicy formalnie kamieniuje. Oprawcy krążą po ulicach bezustannie, i rano, i w południe, i wieczór, i w nocy, bez żadnej asystencyi i kontroli, wylapując co naj-



piękniejsze, najtroskliwiej utrzymywane pieski z markami, spędzają ludzi z trotuarów, niepokoją nawet w domach, wpadają na skwery i na plantacye i prawie z rąk wydzierają paniom pieski, przed chwilą starannie uczesane, bo od nich ma grozić ludności niestylchane niebezpieczeństwo. Na ulicach nie widać nie tylko oprawców — i oprawców, tak dalece, że osoby o delikatniejszym uczuciu na ulicę wyjść nie śmia.

Oto jest sytuacja dzisiejsza mieszkańców Lwowa.

Jak długo to trwać będzie, każdy pyta, i żadnej z takiego postępowania sobie sprawy zdać nie może.

Nie podobna posądzać żadnego poważnego obywatela i w ogóle człowieka rozumnego, aby się nie poddał i nie popierał podobnego zarządzenia w wypadkach rzeczywistego niebezpieczeństwa, a ten szalony idiota czy warjat, który ośmielił się w pewnej kawiarni zarzucić Towarzystwu, że przedstawieniem swoim do Wys. c. k. Namiestnictwa przeciw powyższym zarządzeniom, ochrania psy wściekłe, nie zdoła przekonać publiczności, że jej grozi rzeczywiste jakieś niebezpieczeństwo.

Nie mamy tu miejsca na przytoczenie prawdziwych powodów, dla których istotnie istnieją małe nieporządki i niewygody z nadmiernej liczby psów (przytoczymy je później), kto temu głównie winien i kto temu zaradzić może i powinien.

Samo odwoływanie się na Wiedeń nie usprawiedliwi tego. Naśladowanie ślepe, często więcej jest szkodliwem niż pożytecznem. Wypadki śmierci kilkunastu osób we Wiedniu, skonstatowana wścieklizna epidemiczna nie tylko tam, lecz w całej D. Inej Austrii ogromnie się szerząca, tysiące i tysiące psów nieopłaconych, pomimo opłaty niższej i racjonalniejszej, żyjących w warunkach zdrowiu psów bardzo szkodliwych, spowodziły na nie zaostrożenie zupełnie usprawiedliwione i nakazane. U nas tego wszystkiego nie ma i nie było. Nie potrzeba też koniecznie wywoływać złego i stwarzać warunków wprost szkodliwych, za które uznano kagańce i więzienie psów. Zakaz wprowadzania psów do ogrodu jezuickiego, było czystem naśladownictwem Wiednia. Lecz co parki i ogrody wiedeńskie, to nie pustynia zwana ogrodem miejskim, w którym już dzisiaj na kilku morgowych przestrzeniach cienia zależeć nie można, który już dziś z powodu ciągłego pustoszenia i wycinania drzew jest omijany, a wkrótce i pies tam nie pójdzie. Lecz w Wiedniu nie biją przynajmniej psów drogami jak u nas, lecz pociągają właścicieli do odpowiedzialności, bo to nie dla psów ustawiono tablice. — Nie ślepe więc naśladownictwo, nie sam lakier i pokost będą w stanie naprawić nasze stosunki miejskie, pod każdym względem bardzo oplakane, a uregulowanie kwestyi psów wtedy tylko będzie skutecznem i odpowiedniem, gdy sprawą ich zajmą się ich prawdziwi i rozumni przyjaciele, znający właściwości ich i potrzeby, lecz niestety, tych nigdy u nas o to nie pytają i rad ich z zasady nie przyjmują.



## Psy w starożytności.

Po wszystkie czasy były i „wierne psy“ i wdzięczni ich przyjaciele. Z czasów starożytnej Grecji pozostał nam jeden napis pogrobowy, który tak opiewa: „Gdy staniesz pod „tym pomnikiem, nie uśmiechaj się przechodniu, że stoisz „przed pomnikiem psa. Byłem oplakiwany. Własna ręka pana mego pochowała mię tu, i napisem na tym pomniku pamięć moja uczciła“.

Homer uwiecznił wierność Argosa dla pana swego Odyseusza. Ksenofont zaszczytnie podnosi w księdze o polowaniu przymioty swoich towarzyszy: Pakana, Charysa i Nimfy. Że Grecy zastanawiali się nad właściwościami i przymiotami psów, widzimy z tego, że wielu roślinom nadali nazwy pewnych części ciała psów, jako to: *Cynocephalea* (psi łeb, psia głowa), *Cynoglossos* (psi język, ostrzeń), *Cynomazon* (psi chleb), *Cynodon* (psi ząb), *Cynorrhodon* (róża dzika, psia róża), *Cynocura* (psi ogon) i t. d. Plutarch w opisie życia Temistoklesa opowiada o następującym wypadku z czasów wojen perskich: gdy Ateńczycy swe miasto opuścili i do Trezeny wywędrowali, zwierzęta domowe dawały rozczulające dowody przywiązania; biegły nad brzeg morza i żałośliwemi głosami okazywały swą miłość i przywiązanie do osób, które ich żywiły i pragnęły się z nimi połączyć. Między innemi był pies ojca Periklesa, który nie chcąc pozostać bez pana swego, wskoczył do morza, płynął obok okrętu aż do Salaminy i tam zginął z wyczerpania sił. Wierność jego uczczono pomnikiem.

## Petycja przeciw wiwisekcyi.

Stowarzyszenie przeciw wiwisekcyi w Wiedniu pod protektorem ks. Sasko-Kurlandzkiej *Wilhelminy Montleart* wystosowało do hr. Taaffego petycję o wniesienie ustawy przeciw tej naukowej torturze. Petycja ta opiewa:

Rzekomo w celu badań w dziedzinie medycyny i chirurgii, wielu lekarzy i uczonych, a nawet studentów medycyny, wykonuje na zwierzętach bądź to tak zwaną wiwisekcyę, bądź też rozmaite doświadczenia o działaniu trucizn na organizm zwierzęcy, względnie ludzki.



Zwierzęta używane do tych barbarzyńskich doświadczeń, a należące zazwyczaj do zwierząt wyżej zorganizowanych, traktowane bywają jakby rzeczy martwe, bez wszelkiego uczucia. Wiadomym i niezaprzeczonym jest jednakże fakt, że zwierzęta posiadają rodzaj woli, możność rozważa i są świadome uczucia.

W obec tego wydaje się prawie niemożliwością, żeby zwierzęta, a mianowicie zwierzęta posiadające powyższe przymioty, męczono w sposób taki jak to czynią wiwisektorowie. Męki te są tego rodzaju, że ktokolwiek umie chociaż w części odczuć obce cierpienie, stanowczo potępić je musi. Żaden pożytek, chociażby największy, nie zdoła usprawiedliwić tego barbarzyństwa, które mimo, że przedsięwzięte w celach naukowych, zawsze pozostanie występkiem, bo żaden cel nie zdoła czynić niemoralny umoralnić.

Nadto uczeni jak dr. Jatros, Hyrtl i Rokitański, twierdzą, że praktyczna medycyna nie odniosła dotychczas z tych doświadczeń żadnych pośrednich lub bezpośrednich korzyści, zasługujących na uwagę.

Możliwą w ogóle jest tylko korzyść w dziedzinie toksykologii i chirurgii.

We wszystkich innych naukach medycznych wiwisekcyja zupełnie jest zbędną, gdyż wzbogaca dyagnostykę takimi tylko szczegółami, które dla terapii żadnych nie dają wskazówek.

Będąc zbędną, wiwisekcyja tem samem jest szkodliwą, odwraca bowiem uwagę lekarza od spostrzeżeń użytecznych, a kieruje ją na rzeczy, nie mające z medycyną nic wspólnego.

**Nadto wiwisekcyja sprowadza częstokroć błędy i zaślepienie, które wręcz stają się powodem wielu nieszczęśliwych wypadków.** Wiwisektorowie sami, jak Brown, Ségnarel, Longet, Beclard, a mianowicie Cyon, przyznają, że doświadczenia ich mają tylko wartość dla zwierząt tej klasy, której egzemplarz do doświadczenia służył, dla ludzi nie mają więc żadnej wartości.

Nie sentymentalizm więc potępia wiwisekcyę, potępia ją już spokojna rozważa, szlachetne ludzkie uczucie i moralność! Nietylko nasze stowarzyszenie przedkłada Waszej Excelencyi tę petycyę do uwzględnienia, za nami bowiem stoją tysiące na tem samym etycznym stanowisku prawdziwej ochrony zwierząt. Wszyscy oni potępiają wiwisekcyę, jako naruszenie uczuć ludzkich, jako pogwałcenie praw, które przyroda zwierzętom przyznaje i jako nadużycie ludzkiej władzy.

Przed takim barbarzyństwem należy koniecznie wziąć zwierzęta w obronę, dlatego więc prosimy Waszą Excelencyę o wnie-



sienie ustawy, która podobnie jak uchwała angielskiego parlamentu z roku 1876, jeżeli już nie zabroni wiwisekcyi bezwzględnie, to przynajmniej ograniczy ją do koniecznych rozmiarów i ustanowi surowe kary na wykraczających \*).

*Wiedeń 16 marca 1885.*

## Z Oddziałów Towarzystwa.

*Rzeszów dnia 22. Marca.*

Staraniem tutejszego Oddziału Towarzystwa ochrony zwierząt, odbywać się mają w Rzeszowie odczyty treści przyrodniczej. Szereg odczytów rozpoczął p. Tomasz Tokarski, profesor historii naturalnej przy tutejszem gimnazyum w dniu 21 b. m. wykładem na temat: „Ze świata zwierząt“ przy licznyim udziale publiczności i uczniów szkół ludowych. Prelegent zamierzywszy przedstawić ogólne prawidła rządzące przyrodą, o ile objawiają się także w świecie zwierzęcym, wziął za przedmiot swego wykładu życie zwierząt wyższego i niższego rzędu, od chwili przyjścia na świat aż do śmierci, dzieląc takowe na trzy okresy: niemowlęctwa, dojrzałości i zgrzybiałości.

Pierwszy z zapowiedzianych trzech wykładów poświęconym był przedstawieniu stanu niemowlęctwa zwierząt z towarzyszącemi mu objawami, jak miłością i troskliwością, przezornością i zapobiegliwością rodziców. Była tu sposobność mówienia o inteligencji, lub jak chcemy instynkcie zwierząt, o walce o byt w świecie zwierzęcym, o ustroju społecznym zwierząt (pszczoły, mrówki) i o innych objawach, które dały sposobność do wykazania pewnej, nieraz uderzającej analogii między społeczeństwem ludzkim a światem zwierzęcym.

Idąc poglądowo — a nie gubiąc się zbyt w szczegółach — prelegent, znany z swej gruntownej, fachowej wiedzy i znakomitego daru przedstawienia, potrafił swym 1½ godzinnym wykładem, w lekkiej, barwnej formie, nieraz przeplatanyim do-wcipnemi uwagami, zainteresować w wysokim stopniu słuchaczy, którzy go za pożytecznie i przyjemnie spędzone chwile, rżęsi-stemi nagrodzili oklaskami. Wykład illustrowany był naturalnemi okazami zwierząt, udzielonemi laskawie przez Szanowną Dyrekcyę gimnazyum.

T.

\*) Ktoby cheiał przystąpić do powyższego Towarzystwa raczy przysłać oświadczenie i wkładkę roczną 2 zł. na ręce sekretarza naszego Towarzystwa.



## Z Towarzystw zagranicznych.

**Wiedeń.** (*W sprawie psów*). Namiestnictwo Dolnej Austrii przyjęło z uznaniem do wiadomości zamiar tamtejszego Towarzystwa ochrony zwierząt, urządzenia własnym kosztem poidel dla psów na ulicach i placach publicznych stolicy, jakoteż sprawdzania stanu zdrowia psów przez weterynarzy, także kosztem Towarzystwa. Magistrat tamtejszy, przedkładając Namiestnictwu sprawozdanie w powyższej sprawie, poparł żądanie Towarzystwa o niektóre ulgi w postępowaniu z psami.

**Hanower.** (*Schronisko dla psów*). Do schroniska w zoologicznym ogrodzie oddano b. r. 423 psów. Z tych wykupili właściciele 207, zabito i oddano do zakładu pudretów w Ronnenbergu 146, na rzecz ogrodu sprzedano 64, a pozostało 6. Łapania psów dokonuje tam tylko jeden oprawca i to pod ciągłym i ścisłym nadzorem policyjnym, dla tego o nadużyciach nie ma tam mowy.

Ze sprawozdania tamtejszego Towarzystwa za rok 1884 dowiadujemy się że do Związku Towarzystw niemieckich należy 72 Towarzystw z 45.000 członkami.

**Monachium.** (*Majątek Towarzystwa*). W roku 1880 zapisała Franciszka Brukner z Waldshut cały swój majątek Towarzystwu wynoszący 68.780 marek z obowiązkiem płacenia jej od tego zapisu dożywotniej pensji 2.000 marek.

W r. 1883 ustanowiła Fanny Schillinger Towarzystwo spadkobiercą jednej trzeciej części całego swego majątku. W r. 1884 otrzymało Towarzystwo od Katarzyny Gebhard legat 2.134 marek.

Oprócz tych znaczniejszych legatów, otrzymało Towarzystwo od r. 1880 13.000 marek z pomniejszych zapisów i legatów. Towarzystwo liczyło w roku 1884 członków 9.945, którzy złożyli w tym roku tytułem wkładek 6.093 marek. Inwentarz Towarz. przedstawia wartość 5.310 marek. Towarzystwo wydało w tym roku 143.604 egzemplarzy różnych pism i broszur dla szkół, członków i Towarzystw zagranicznych.

## Amator kagańców i oprawców.

„Przeгляд pisze: **Ze świata... psów.** Świetny Magistrat wy-  
„dał świeżo rozporządzenie, zabraniające wpuszczania psów do ogro-  
„dów i lokalów publicznych, inaczej jak w kagańcach albo na  
„uwiezi. Owóż notujemy, że wczoraj w ogrodzie jezuickim widzie-  
„liśmy mnóstwo psów bez kagańców, biegających swobodnie po tra-  
„wnikach. Sądzymy przeto, że to rozsądne rozporządzenie pożytku



„żadnego nie przyniesie, jeżeli równocześnie nie zostanie wydane polecenie panu oprawcy, aby się starał jak najsurowiej wprowadzić je w życie“.

Owóż najpierw notujemy, że Magistrat nie pozwolił w puszczać psów w kagańcach do ogrodów i lokalów publicznych, bo pytamy, co pies w kagańcu ma robić w restauracji, kiedy nawet wody napić się nie może?

Dalej pytamy, czy „Przegląd do wi“ było to przyjemnie, gdy niedawno temu Rada miejska nałożyła reporterowi jego kaganiec i w dodatku wyrzuciła go z lokalu publicznego, miejskiej sali obrad?

Wreszcie pytamy, czy estetyczniej, by to wyglądało, gdyby zamiast igrających ładnych, małych piesków, uganiali po trawnikach panowie oprawcy z petlicami w ogrodzie jezuickim?

Autor powyższego artykułika w „Przeglądzie“ chociaż służy panom, nie zna gustu ani manier pańskich, bo panowie mają zwykle pasy do psów, a tylko lokaje ich nie cierpią. To nam przypomina pewną dykteryjkę, że pewien magnat, za każde uchybienie swego ulubionego Nera, wyliczał hajdukowi swemu kilka bizunów i za to mu później płacił, lecz mimo to hajduk był zawsze nieprzyjacielem Nera, i jak mógł dokuczał mu.

Swobodne bieganie i w ogóle wszelka swoboda drugich razi zawsze niewolnika i temu wcale się dziwić nie można.

## Leczenie koni.

Od 18 marca do 30 kwietnia b. r. oddano do kliniki przy c. k. szkole weterenaryi za pośrednictwem Towarzystwa 18 koni pokaleczonych i chorych na kuracze, a mianowicie:

1 konia żyda woziwody (nieznanego nazwiska) ze Lwowa.

1 konia Barucha Dampfa z Janowa.

4 konie Efroima Fische z Żółkwi.

1 konia Gabryela Czyhilika dorożkarza ze Lwowa.

1 konia Leiby Lichta z Żółkwi.

1 konia Natana Lauera z Janowa.

1 konia Szulima Fass z Janowa.

2 konie Hersza Fass z Janowa.

1 konia Wolfa Segal dorożkarza ze Lwowa.

1 konia Dawida Reislera z Jamelny.

1 konia Efroima Fische z Żółkwi.

1 konia Samuela Lichta z Żółkwi.

1 konia Marcina Horaka ze Lwowa, nie przyjęto jako nieuleczalnego i bardzo starego. Doniesiono o tem c. k. Dyr. Policyi z prośbą o wydania zakazu używania tego konia do pracy.

F. Lewandowski

sekretarz.



## Wydaz ukaranych za dręczenie zwierząt w roku 1884.

- a) za dręczenie koni: żydów 48; chrześcian 30.
- b) za dręczenie drobiu: żydówek 5.
- c) za dręczenie cieląt: żydów 3.
- d) za dręczenie kota: stróża 1.

Za dręczenie psów karano tylko pomocników rakarza aresztem policyjnym, w jednym wypadku dwóch pomocników więzieniem sześć-tygodniowem.

Grzywną ukarano osób 32 od 50 ct. do 25 złr., a mianowicie: 1 na 50 ct.; 4 po 1 złr.; 16 po 2 złr., 3 po 3 złr.; 3 po 5 złr.; 2 po 10 złr.; 1 na 15 złr.; 1 na 20 złr. i 1 na 25 złr.

Aresztem ukarano osób 46 od 2 godzin do 5 dni, a mianowicie: 1 na 2 godz.; 4 na 6 godz.; 17 na 12 godz.; 12 na 24 godz.; 8 na 48 godz.; 3 na 3 dni i 1 na 5 dni.

## Rozmaitości.

**Kanibalizm.** Kapitanowi N... porabiał ktoś w Wielkim tygodniu psa rasy Bernarda w sposób kanibalski, zadawszy mu cięciem pałasza cztery długie i głębokie rany i odciąwszy mu ogon. Pies leżał na podwórzu prawie nieżywy w kałuży krwi. Ponieważ kawalek odciętego ogona znaleziono na podwórzu, podejrzanym o ten brutalny czyn jest pewien oficer wyższej rangi, mieszkający w tym samym domu przy ul. Zielonej. Gdy wyśledzimy rzeczywistego sprawcę, pociągniemy go do odpowiedzialności przed władze wojskowe.

**Chwalebna pamięć o zmarłych.** W Rzeszowie pochowano niedawno młodą p. J. powszechnie lubianą i szanowaną. Była ona wielką opiekunką ptasząt, które podczas zimy hojnie karmiła. Stroskany mąż, nie zapomniał o ulubieńcach nieboszczki i co rano, odwiedzając grób, sypie hojnie ziarno dla osierociałej skrzydlatej rzeszy, która też korzysta z tego pietyzmu i na grobie p. J. ucztuje, śpiewając hymn pochwalny na cześć zmarłej i litościwego wdowca. Piękny i godny naśladowania przykład!

**Zdżiczenie dam francuskich.** Gorączkowe życie paryskich dam wprowadziło nasamprzód morfinomanje. Środek ten jednak wnet się zużył, elegantkom paryskim potrzeba było czegoś jeszcze silniejszego, żeby podtrzymać zrujnowane nerwy i zadowolnić ich fantazje. Wprowadzono więc w modę używanie gorącej krwi jako rannego napoju. Setki ekwipażów czekały co rana przed rzeźniami, zkąd wynoszono szklanka za szklanką czerwony, jeszcze dymiący płyn. I to nie wystarczało. Obecnie jakiś pomysłowy lekarz założył zakład, w którym zdenerwowane Paryżanki wzmacniają się kąpielą z świeżej krwi. Zabawka ta bardzo droga, bo na jedną kąpiel potrzeba całej krwi z jednego wołu. Ale czyż nie warto zapłacić każdą sumę za kilkanaście minut dzikiej przyjemności kąpania się w gorącej krwi? Jakież to dzikie i lubieżne obrazy przeciągać muszą przed oczyma wrażliwej kobiety zanurzonej w takiej kąpeli! Biada pokoleniu które z takich zrodzi się matek!



**Radykalna kuracya.** Z Rzeszowa donoszą nam, że pewien włościanin z pod Rzeszowa, mając chorego konia, w ten sposób go leczyl, że mu najpierw wlał w gardziel jedną kwartę okowity, jedną kwartę octu, garniec piwa i sporą dozę wityriolu. Puścił mu też krew w ten sposób, że rozszczepanym patykiem wiercił koniowi w nozdrzach. Po tej radykalnej kuracyi koń szacowany na około 60 złr. w. a. oczywiście padł. Przy zdejmowaniu skóry, otwarto wnętrzności i przekonano się, że takowe jako też i gardziel były spalone zupełnie.

Tamtejszy oddział Towarzystwa ochrony zwierząt postarał się o ukaranie tego znakomitego lekarza koni.

**Koniec weterynarza z Malawy.** Konysz, mieszkaniec Malawy, był człowiekiem nie pierwszej już młodości. Ubierał się trochę z miejska, nosił dużą brodę siwą i prowadził żywot bardzo bogobojny. Spowiadał się bowiem dość często, modlił się i odmawiał różańce. Resztę chwil spędzał to na wypróżnianiu kieliszków to na leczeniu koni, gdyż Konysz był sobie weterynarzem ot tak z łaski boskiej. Niedawno temu dostał skądś 10 złr. Znaczna to kwota, ani słowa, można więc było i zalać robaka i zaspokoić potrzeby świąteczne. Ano udał się tedy do karczmy, zostawił tam około pięć „papierków“ i wrócił do domu, w stanie wielce zachwianego stosunku przyjacielskiego między wolą a nogami. W domu nie zastał żony, jał się tedy na pociechę flaszki i zrobił potężny haust — wityriolu. Kwas siarczany przechowywany w domu, zdaje się, jako koński środek leczniczy, posiada niestety mniej opilczych a więcej gryzących właściwości, a stąd poszło, że biedny Konysz niebawem zmarł wśród strasznych cierpień! Bodajto z nieszczęśliwą tą wódką. Gdyby nie wódka w karczmie, nie byłby się Konysz napił wityriolu w domu....

(*Kuryer Rzeszowski*).

**Ważne dla matek.** Wykształcenie kobiet w Ameryce stoi na wysokim stopniu. Dzieło p. Becker traktujące tylko o gospodarstwie domowym, z którego każda kobieta czerpie potrzebne dla niej wiadomości, obejmuje kompletny kurs anatomii dla zapoznania kobiety z całym ustrojem ciała ludzkiego i zwierzęcego, tłumaczy funkcye różnych organów i podaje zdrowe rady higieniczne, znajdziez w ręku każdej matki gospodni. Nasze kobiety, nie informują się nigdy z dzieł odpowiedniej treści, lecz całą swą wiedzę opierają na przestarzałej tradycyi, często nie tylko śmiesznej lecz nawet szkodliwej. Ztąd to pochodzi, że nie umiejąc otoczyć dzieci w pierwszych dniach ich życia rozumną troskliwością, często są mimowolnie przyczyną rozlicznych chorób, kalectwa a nawet i śmierci. Cóż dopiero powiedzieć o zwierzętach zostających pod opieką takiej matki-gospodni. Dowodem tego jest bezmyślne postępowanie z zwierzętami przeznaczonemi na pożywienie ludzkie. Widzimy jak postępują na targu i w kuchni. Kupując drób, przerzucają niem jak kartoflami lub jabłkami i noszą je publicznie za nogi do domu, w kuchni zarzynają je albo same, albo sługi, zupełnie im podobne, w sposób iście barbarzyński, zwykle nożem tępym, ostrząc go nieraz na garnku nad skaleczonem srodze zwierzęciem, raki przystawiają żywe w zimuej



wodzie do ognia, ryby skrobią żywcem z łuski, i ani pomyśle, jak wiele przysparzają im niepotrzebnie bólu i męczarni, nie pojmują wcale tego, że zwierzęta w ten sposób na śmierć zamęczone, dają pokarm zdrowiu szkodliwy.

**Kobiety czasów dawniejszych.** Na czem młode damy w XV wieku spędzały dzień, uczy nas dzienniczek Elżbiety Woodville, wdowy po Janie Grey, którą w r. 1465 zaślubił król Anglii Edward IV.: *Poniedziałek 9 marca:* Wstałam o godzinie 4 i z Katarzyną doilałam krowy, potem z Rachelą robiłam masło. Zrobiłam okład Racheli, która poparzyła sobie rękę. *O godzinie 6.* Pieczeń się przepaliła, muszę lepiej uważać. *O godzinie 7.* Razem z matką wydawałam służbie śniadanie. *O godzinie 8.* Czesalałam zgrzeblem konia mego „Thumy“ przez dwie godziny. *O godzinie 10.* Jadłam obiad. *O godzinie 11.* Wyjechałam obejrzeć pola, Jan Grey towarzyszył mi; jest on bardzo miłym, każdej niedzieli chodzi do kościoła. *O godzinie 3.* U dzierzawcy naszego wybuchł pożar, który wkrótce ugaszono. Jan Grey darował mi cztery funty szterlingów. *O godz. 6.* Nakarmiłam na noc bydło i drób. *O godzinie 7.* Jadłam kolację. Matka złażała mnie, że gęś była zanadto przypieczona, a temu winien Jan Grey, który jest dobrym, młodym i ładnym młodzieńcem. *O godzinie 9.* wszyscy w domu już spali.

**Po 10 ryb za 15 ct.** sprzedają, jak donosi *Unja*, przekupnie na rynku w Tarnowie pod okiem policji miejskiej. A co to za ryby! Długości mierzą aż 4 cale — i to nie wszystkie, niektóre są 3 calowe i mniejsze jeszcze. A przecież mamy ustawy rybackie, mamy policję, mamy Towarzystwo ochrony zwierząt i Bóg wie, co my jeszcze nie mamy. Prawda! Mamy 10 ryb za 15 ct.! A ludzie się skarżą, że teraz wszystko drogie!

**W zoologicznym ogrodzie** w Halle udało się rozwiązać sporną kwestję naukową, czy krzyżowanie wilków z psami jest możliwem. Silna 11½ roczna wilezyca sparowana z psem t. zw. owczarskim rzuciła czworo młodych, które noszą cechy obu ras. Rozchodzi się jeszcze o to, czy te młode po dorostaniu posiadać będą możność dalszego rozplodu, o czem jednak wątpić należy ze względu na znany fakt bezpłodności mulów.

---

## BARTNIK POSTĘPOWY

pismo poświęcone pszczelnictwu i ogrodnictwu. Redakcyja we Lwowie. Cena 2 złr. rocznie. Obecnie wyszedł Nr. 5 i 6 za Marzec i zawiera:

**Treść:** M. Sławiński: O przesyłce pszczół. — Ls. J. Jakubowski: W sprawie pszczelnictwa. — B. Grabowski: Czy warto pisać i drukować o pszczelnictwie? — J. Szuber: Pogląd krytyczny na dzieło pszczelnicze J. Lubienieckiego, z uwzględnieniem ula słowiańskiego. — Roboty pasiecznicze i ogrodnicze w Wiedniu. — Wiśniewski: Uwagi nad życiem pszczół. — Korespondencyja: Wincenty Grzywacz, Gorzyce pow. Tarnobrzeczki. — Z. Sturgolewski, Suwałki. — Rozmaitości: O składzie eukru skrobiowego, miodu i o fałszowaniu miodu. — Nagroda konkursowa 500 złr. Galicyj. Tow. pszczelniczo-ogrodniczego. — Ogłoszenia.

---